

REPERTOAR PROWINCYONALNY.

POSAG,

CZYLI

NOWY SPOSÓB POŻYCZANIA.

TRAGI-KOMEDYA WE TRZECH AKTACH,

PRZEZ

Józefa Korzeniowskiego (*).

PROLOG.

(Teatr wyobraża las, z drogą zakręcającą się na lewo; występuje entrepreneur z głębi, zbliża się ku przodowi sceny, kłania się trzykrotnie i mówi):

Panowie moi! i wy zacne panie!
Nie myślcie, żeby to już była scena
Téj sztuki, którą was zabawić chcemy.
To, co wam teraz powiem, to są słowa
Po większój części moje, nie autora,
Co nam swe dzieło daje, i którego
Poznacie sami, choćbym go nie nazwał.
Jest to więc tylko prolog, nie zaś owa

(*): Podajemy tu pierwszy prolog, z utworu, który dla naszego pisma zasłużył pisarz wykończyć. W następnych zeszytach mamy nadzieję, że damy czytelnikom naszym poznać w całości ten piękny utwór, zawsze młodego i pełnego życia pióra.

Przyp. red.

Tragi - komedia, jaką wam ogłosił
 Czerwony afisz, który was tu zebrał;
 A tu przed wami dawny wasz znajomy,
 Ów entrepreneur trupy wędrującej,
 Która was bawi u wód, gdzie szukacie
 Zdrowia, co ciągnie z wami na jarmarki,
 Gdzie sprzedajecie często, co potrzebne,
 A kupujecie nieraz, co wam na nic.
 Ani się dziwcie, że z tych desek do was
 Mówi w łachmanach, z torbą i kosturem,
 Jak żebrak, który prosi o jałmużnę.
 Ma on do tego ważne dwa powody:
 Raz, że w téj roli występuje w sztuce;
 A głównie, iżby pragnął was przekonać,
 Że entrepreneur trupy wędrującej
 To król żebraków. — Bo uważcie, proszę:
 Gdy chce was dognać czy w Łowiczu, w Łęczny,
 Czy u wód w Busku, albo Ciechocinku,
 Musi wyżebrać kredyt u furmana,
 Coby tam zawiózł jego dom płócienny,
 Wytarty szkarłat, szychem ozłocony,
 I papierowe zbroje i szyszaki,
 Co jednak oczy wasze olśniewają.
 Bo oku widza niepotrzeba wiele,
 Jeśli poezya jego myśl uskrzydli,
 Gdy jój potężne słowo zbudzi ze snu
 Imaginacyą, co mu da zapomnieć
 Obecną chwilę i obecne troski;
 Co go przeniesie w inny świat i czasy,
 Zmieni w marmury te dziurawe płótna,
 W hartowne stałe papier posrebrzany,
 Kuglarstwo w prawdę, a nas w bohaterów,
 Z których losami serce jego zwiąże.
 Ale darujcie, zem się trochę unióś.
 Nim ten szal przejdzie, co pod klątwę oddał
 Tę zacną sztukę tam, gdzie właśnie teraz
 Mogłaby służyć myśli i uczuciu,
 Godzi się, choćby z tych jarmarcznych desek,
 Wspomnieć wam o jój sile i możności.
 Kiedyś i ona czci się swój doczeka,
 Bo nieśmiertelna! Wróćmy więc do rzeczy.
 Gdy entrepreneur przybył, gdzieście tłumnie
 Zbiegli się z pełnym workiem, i pełniejszym sercem,
 Sercem nadziei zysków i uciechy,
 Musi najpierwój darem gratysowój
 Łoży wyżebrać sobie pozwolenie;
 To jest: protekcyą pani burmistrzowój,
 By opór męża wolą swą spętała,

A on pozwolił nam na rogach ulic
 Rozlepić afisz z rzewną apostrofą,
 Do was panowie, co pieniądze macie,
 I do was piękne panie, które macie
 Równą jak ona władzę nad mężami.
 I gdy już wiecie, że wśród was jesteśmy,
 Gdy dyletanci znosić zaczynają
 Głodnym aktorkom, zamiast sztuki mięsa,
 Stare cukierki; wtedy entrepreneur
 Musi u żyda prośbą i ugodą
 Podwójnych czynszów, najmu i tantiemy,
 Dochodu, jaki da reprezentacya,
 Wybrać stajnię, aby tam, gdzie rżały
 Siwki, przyrządził łoże dla was panie;
 Tu, gdzie spokojne woły przeżuwały,
 Dla was panowie ławki przyszykował;
 A do tych belek i tych bant wysokich
 Przywiązał gzymsy swoich sal królewskich,
 Ściany szlacheckich dworów, pochylone
 Dachy wieśniaczych chałup, gwarne place
 Błotnych miasteczek, lub, jak tu widzicie,
 Rozpiął tej puszczy ciszę, i zakrety
 Drogi, po której do was zszedł z pokłonem.
 Tak, ktoby myślał, że już wszystko zrobił,
 Że już zakończył swe żebrackie trudy.
 O! nie, panowie! Jeszcze mu daleko,
 By mógł odpocząć, i kawałek chleba
 Z tej pustej torby, którą napełnicie,
 Spożyć spokojnie. Po tej zebraniu
 Zewnętrznej, co go długo upokarza,
 Zostaje druga, gorsza. bo domowa,
 Bo nieustanna z temi, których losy
 Związane z jego powodzeniem. Teraz
 U prima-donny swój wybrać musi,
 By nie dostała chryпки, gdy ma śpiewać
 Normę lub Lucyę; u Amanta, aby
 Wiecznie, profilem nie stał do słuchaczów,
 Połowy wierszów nie kradł autorowi,
 Nie zginał kolan i krzyżową sztuką
 Nie siekł powietrza; musi skłaniać stryja,
 Aby zamykał gębę, gdy nie mówi;
 Kochankę, by się nauczyła słuchać,
 I nie liczyła przymrużeniem okiem
 Tych lorynetek, które na nią patrzą;
 Musi upraszać matkę i poważną
 Ciotkę, by swoich kłótni i domowych
 Swarów ze sługą nie mieszały z rolą;
 Czarny charakter, by się nie upijał;

A wszystkich, by się dobrze gotowali,
 Własnym mówili głosem, nie przez gardło;
 By na sufera nie tupali nogą;
 By pamiętali czém są, i że stają
 Przed publicznością, którą trzeba zająć,
 Którą należy uczcić tak doborem
 Dzieła, jak mądrém jego wykonaniem.
 Bo cała praca nasza, o panowie!
 Dąży do tego, by wam dać rozrywkę;
 By myśli wasze przenieść z targowicy
 Życia i placów walki z jego nędzą,
 Do tego miejsca sztuki, gdzie was wyższe
 Słowo oderwie od kłopotów dziennych;
 A wy nam wdzięczni za tę chwilę ulgi
 W ciężarach ziemi, które każdy dźwiga,
 Żebracką torbę naszą napełnicie
 Powszednim chlebem, i uznanie wasze
 Grzmotem przychylnych dłoni wyrazicie.
 Rzemiosło bowiem, handel rośnie płacą,
 Wzmaga się tylko datkiem i wymianą
 Rzeczy za pieniądź. Sztuce przedewszystkiem
 Trzeba uznania. Dla niej, o panowie!
 Oklask wasz droższa niżli chleb nagroda;
 Nim ona żyje, w nim jój wzrostu źródło;
 A dla artysty, gdy swą godność czuje,
 W nim powodzenia, wartość i korona.
 Dzięki wam, dzięki, żeście mnie pojęli.
 Przyjmijcież równie głośno i przychylnie
 Tragi - komedya, którą wam dajemy.
 Stary jój autor, w swój zamknięty ciszy,
 Oklasków waszych więcej nie usłyszcy;
 I któż wie, może nawet ich nie łaknie.
 Jednak przyjęcie wasze go ucieszy;
 A choć schorzały, chociaż tchu mu braknie,
 Do nowój pracy zerwie się, pospieszy,
 I znajdzie jeszcze w sercu swém i głowie,
 Co w pięknej formie dobrze wam wypowie.

(Kłania się i wychodzi — zasłona spada).

